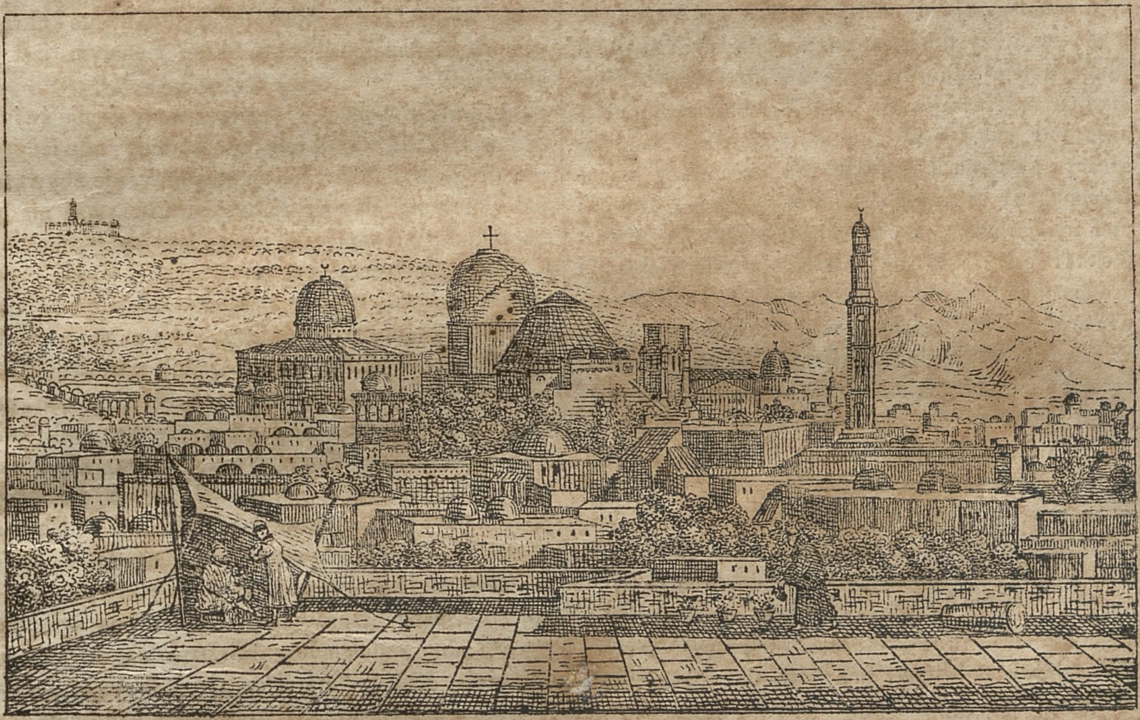
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 8.** dnia 20. Sierpnia 1834.

Jeruzalem.



Jeśli co z rzeczy ludzkich przedstawia nam przed oczy, jak nielitościwy czas wszystko niszczy i w proch obraca, to zapewne widok dziś w gruzach leżącego Jeruzalem, owego potężnego miasta, gdzie za Salomona wszystkie niemal skarby ziemi zgromadzone były, i dokąd z dalekich krain schodzili się ludzie, aby korzyć się przed Panem światów i przysłuchiwać rozmowom mądrego króla.

U stóp pustéj, nieurodzajnéj i kamienistéj, gdzie niegdzie tylko krzakami hyzoppu okrytéj góry, widać długi walący się mur z czworograniastemi wieżami, za którym szczyty budowli kilku spotrzegać się dają. Góra ta, jest to ów tyle razy w pieśniach ukoronowanego proroka wspominany Syon; smutny widok przedstawiające ruiny, są miastem świętém Jeruzalem.

Księgi święte nie wspominają o założycielu Jeruzalem. Dawid wzniósł obronny zamek na górze Syon, i umieścił w nim arkę przymierza. Król Salomo przyozdobił miasto wielce, a przez wystawienie wspaniałego kościoła, uczynił stolicę państwa ważną nietylko dla mieszkańców ziemi świętéj; ale i w póżniejszych czasach, gdy Izraelici za granicami Palestyny mieszkać zaczęli, dla wszystkich wyznających prawdziwego Boga. Izraelita z najodleglejszych krajów musiał przynajmniéj raz w rok odwiedzać kościół i w nim ofiarę swą składać. Tu Zbawiciel świata przebywał, nauczał i wzywał do poprawy; ze łzami w oczach objawił przyszłe nieszczęścia, a w czter-

dzieści lat po śmierci jego, spełniły się przepowiedzenia. Potężny nieprzyjaciel zbliżył się pod mury miasta, i po wielu zadanych klęskach mieszkańcom, kościół i miasto w perzynę obrócił. Cesarz Hadrian kazał nawet i to zburzyć, co niszcząca ręka Tytusa zostawiła, i aby nawet imienia Jeruzalem nie było, wystawione na jego miejscu miasto nazwał Aelia capitolina. Tam, gdzie stał kościół prawdziwego Boga, gdzie Zbawiciel świata nauczał i umarł, wzniesiono ołtarze Jowisza i Wenery.

Pod Cesarzem Konstantynem, gdy wiara Chrystusa zbawienne swe światło rozszerzać zaczęła, pokruszono bałwany, a krzyż Zbawiciela stanął w Jeruzalem, jako znak, do którego wyznawcy jego ze wszystkich stron świata dążyli. Nie długo potem zdobył ziemię świętą dumny Bisurman, a najgrawając się z grobu Zbawiciela, uciemiężał i zabijał zwolenników jego. Na głos głowy kościoła biegli rycerze europejscy wojować pogany w Azyi, dla obrony braci, jęczących pod ich jarzmem, i odzyskania grobu Chrystusa. Gottfried de Bouillon zdobył Jeruzalem, i królem jego mianowanym został. Trzy wieki prawie walczyli Chrześcianie w Azyi o ziemię świętą, aż nareszcie, gdy duch ostygł, i pomiędzy samymi rycerzami europejskimi niezgody powstały, zawojował ją powtórnie dziki pohaniec, i dotąd posiada.

Na widok dzisiejszego Jeruzalem smutne uczucie przejmuje wędrownika, gdy myślą w odległe przeniesie się czasy, a z nich sobie najważniejsze zdarzenia przypomina. Puste ulice prowadzą do miejsc, które nie pokazują ani śladu dawnéj świetności, potęgi i sławy, wielkiego niegdyś, dziś zaledwie 20000 mieszkańców liczącego miasta. Do najznaczniejszych gmachów dzisiejszego Jeruzalem, należy meczet Omara Medscheb el Aksa) w nowszych dopiero czasach przez podróżujących zwiedzany; klasztor obrządku łacińskiego, (St. Salvator), schronienie dla pielgrzymów, zwiedzających miejsca święte, i w blizkości jego leżący kościół grobu świętego, składający się z trzech pomiędzy sobą połączonych świątyń, wystawionych przez Konstantyna W. (326 r.). Kościół ten, przetrwawszy wieki, wiele razy niszczony i rabowany, pogorzał w roku 1807 zupełnie, i lubo za staraniem wiernych odbudowanym został, wiele jednakże z dawnéj okazałości utracił, gdy piękne marmurowe filary, które w porządku koryntskim kopuły świątyni wspierały, niezgrabnie murowane słupy zastąpiły.

Kapłani ośmiu wyznań: Katolicy, Grecy, Kopty, Armeńczykowie, Nestoryanie, Jakobici, Georgianie, Maronici i Abissyńczykowie, odprawiają w kościele grobu świętego nabożeństwo, każdy według obrządku wyznania swego, opłacając corocznie znaczne kwoty pieniędzy rządcy miasta, za pozwolenie. Dwoje drzwi prowadzi do kościoła: z nich jedne zamurowane od roku 1188, drugie zamknięte i przez straż pilnowane, za opłatą 24 piastrów od osoby zwiedzającéj miejsca święte, otwierane bywają. Kapłani zostają na usłudze w kościele przez dwa miesiące, a po upłynieniu czasu tego, przez innych zastąpieni, powracają do klasztorów w bliskości kościoła, i w nich przyjmują pielgrzymów. Dwieście lamp oświeca dzień i noc kościół grobu świętego, który będąc kształtu podługowato-okrągłego, dla małéj liczby okien ciemnym jest i smutnym.

Lubo Mahometanie, opanowawszy ziemię świętą, utrudzali wszelkimi sposobami, odwiedzanie drogich dla Chrześcian pamiątek, nie zbywało jednakże pomiędzy wyznawcami Chrystusa nigdy na takich, którzy jużto prowadzeni pobożnością, jużto ciekawością powodowani, kwapili się święte oglądać miejsca. Mamy dokładne opisy Jerozolimy przez podróżujących z rozmaitych czasów, a pomiędzy temi dziennik podróży Mikołaja Krysztofa Radziwiłła Xięcia na Ołyce i Nieświeżu, który uczyniwszy ślub odwiedzenia grobu Chrystusa, w roku 1582 do ziemi świętéj podróż odprawił, a na pamiątkę pielgrzymki swojéj, złożył u grobu pańskiego w ofierze, kielich szczerozłoty z pateną, a w Betlehem takiż srebrny, z napisem nazwiska swego i herbem. Oprócz tego zapisał na wieczne czasy, aby z dochodów Xięstwa na Nieświeżu corocznie 125 dukatów w złocie do Jeruzalem posełano: 100 dukatów obracane być mają na potrzeby księży i wsparcie pielgrzymów, 25 na utrzymanie gorejącéj lampy przy grobie Chrystusowym.

Dziennik ten podróży napisany początkowo w języku polskim, na łaciński przez X. Tomasza Tretera, kustosza warmińskiego, przetłumaczony, *) opisuje w czterech listach do Jezuity Fabiana Quadrantina, nietylko święte miejsca w Jeruzalem i okolicach jego dokładnie, ale wszystko uwagi godne w Arabii i Egipcie, przez które to kraje pielgrzym do ojczyzny powracał, a ztąd i w nowszych czasach od wielu uczonych przytaczanym bywa.

---

*) Peregrinatio hierosolymitana Ill, D. Nicolai Christophori Radzivili. Brunsbergae 1601. fol.

Stanisław Szczepanowski biskup krakowski.

Słodko i miło jest ludziom przypominać sobie ojców, dziadów, pradziadów, od których ród i pokolenie wiodą, a ich pięknych i szlachetnych czynów przykładem do podobnéj się sławy zachęcać. Liczy Polska pomiędzy Opiekunami swymi ś. Stanisława, jednego z biskupów krakowskich, którego kościół dla cnót szczególniejszych w poczet Świętych policzył, za przykład gorliwości o wiarę Ojców wystawiając.

Rycina niżéj umieszczona, wystawiająca wskrzeszenie Piotrowina przez S. Stanisława, jest kopią obrazu, zdobiącego wielki ołtarz kościoła farnego w Poznaniu, a dziełem pędzla Jezuity polaka, z nazwiska nieznanego.

Stanisław urodził się z ojca Wielisława herbu Toporczyk i matki Bogny, w Szczepanowie, wiosce rodziny swojéj, na dwie mile od Bochnii, kopalniami soli sławnéj, a na 7 mil od Krakowa odległéj. Otrzymał od Opatrzności, jak wyraża opisujący życie jego Długosz, dobrą duszę i szanowne przymioty w udziale. Urodny, z młodości zaraz bogobojny, rozsądny, dowcipny, wstrzemięźliwy, zdatny i ochoczy do wszystkiego dobrego, podobny do miękiego wosku, na którym łatwo wyciśnione rysy zostają, przyjmował z początku w domu rodzicielskim oświecenie, ile na owe czasy grnntowne, późniéj kształcił się w szkole gnieźnieńskiéj. Ukończywszy nauki w ojczyznie, udał się do Paryża, aby się tam w Teologii i nauce prawa udoskonalić. Siedm lat strawiwszy na naukach w stolicy Francyi, powrócił do kraju, gdzie rodziców już przy życiu nie zastał. Rozdzieliwszy majątek pomiędzy ubogich przybył do Krakowa, zamyslając wstąpić do zakonu, aby przy naukach bez przeszkody pobożnym ćwiczeniom mógł się oddawać. Lambert Zula, biskup krakowski, poznawszy wykształconego młodzieńca i niepospolite jego zdolności, wezwał go do boku swego, i naprzód kanonikiem, późniéj kaznodzieją mianował.

Jako przez całą młodość zbogacał Szczepanowski umysł swój, nabywając potrzebnych nauk i wiadomości, i serce do prawdziwych cnót sposobiąc, tak potem jako mąż nie szczędził zebranych skarbów dla dobra braci swoich. Usta jego głosiły naukę Zbawiciela przez wiele lat w murach katedry krakowskiéj, a życie jego było pasmem szlachetnych czynów. Osłabiony wiekiem biskup dziękował za pomoc, udzielaną w trudnym pasterstwa urzędzie, i za życia swego Szczepanowskiego następcą swym widzieć pragnął. Wymówił się skromny kapłan starcowi, aleć po śmierci jego jednomyślnie wzywającemu go na stolicę biskupią duchowieństwu musiał być posłusznym, lubo z obawą przyjął ofiarowany sobie stopień, do którego tak wielkie i liczne powinności są przywiązane. Gorliwy w wykonywaniu onych, przyświecał wiernym, jako jaśniejąca pochodnia na wyższém i widoczném postawiona miejscu: jako dobry pasterz czule zajmował się swą trzodą, hojnie wspierał wdowy i sieroty, usuwał wszelkie złe, poprawiał, dobre zaszczepiał i rozszerzał. Już zaczął się cieszyć Szczepanowski owocami prac i trudów około dobra trzody podéjmowanych, gdy nagle serce jego zasmuconém zostało.

Powrócił Bolesław śmiały, zwycięzca Węgrów, Czechów, Morawów, pogromca Rusi, z zdobytego Kijowa do stolicy. Zaślepiony pomyślnością, oddał się rozpuście i zbytkom, które za granicami państwa poznał. Za przykładem króla szli dworzanie i wojsko: wzrastała rozpusta, niesprawiedliwość i uciemiężenie spokojnych obywateli przez zauszników i pochlebców Pana. Złe szerzyło się co raz daléj: boleli nad niém prawi obywatele, bolał cnotliwy biskup, a chcąc złemu zapobiedz, udał się do króla, i z uszanowaniem potrzebę zmiany szkodliwego krajowi postępowania przedstawił. Obiecał monarcha wejrzeć we wszystko; lecz oddany roskoszom, zapomniał wśród biesiad o przyrzeczeniu, a rozhukane żołnierstwo uciemiężało lud, i dopuszczało się wszelkich zbrodni na spokojnych włościanach. Z zakrwawioném sercem zaniósł cnotliwy biskup powtórnie swe prośby do tronu króla: błagał i zaklinał, aby się upamiętał, a sobie i narodowi dziedziczną pobożności sławę przywrócił. Przypominał: że grzechy panujących, cięższe są od prywatnych przewinień, ponieważ się prędzéj wydają, obszerniéj słyną, więcéj naśladowców za sobą ciągną: a kogo Pan światów na najwyższéj strażnicy za ojca i wodza narodom postawił, winien mu tém bardziéj miłość i poszanowanie, poddanym zaś dobry przykład i powód do cnoty. Pogroził nakoniec zemstą bożą i wiecznemi karami, którym równie występni świata mocarze, jak i ubodzy kmiecie podlegają. Wreszcie, gdyby tego usłuchać nie chciał, wykluczenia z łona kościoła spodziewać się był powinien. Nie skutkowały ani prośby, ani przełożenia, ani groźby biskupa; rozgniewany król myślał o sposobach zemsty, a pochlebcy dworu wyszukiwali one starannie. Uniewinnienie, cudowném w imię



Stanisław Szczepanowski.

boskie Piotrowina wskrzeszeniem, z zarzutu uczynionego Stanisławowi, jakoby nieprawnie nabył włość przed kilku laty kupioną, rozjątrzyło jeszcze bardziéj króla, i zawstydzonych jego zauszników. Mniemaną zniewagę krwią biskupa Bolesław zmazać poprzysiągł. Przyszło z obustron do wykonania pogróżek. Biskup trwającego w nałogach króla publicznie wyklął, i kościół zamknąć kazał; monarcha też ze swojéj strony czychał na biskupa, aby go życia pozbawił.

(Koniec nastąpi.)

Słupy Memnona.



Pomiędzy żyjącymi badaczami starożytności, Francuz Letronne jedno z pierwszych miejsc zajmuje. W swém uczoném i pełném krytyki pismie (la statue vocale de Memnon) dokładnie rozwięzuje owę od tylu wieków niepojętą, a przez uczonych bardziéj jeszcze zabałumuconą zagadkę.

Na lewym brzegu Nilu nie daleko starożytnego miasta Teb, wznoszą się na równinie dwa olbrzymiéj wielkości słupy, wyobrażające siedzące figury, z rękami na kolanach wspartemi, twarzami na wschod obrócone. Słupy te znane są w Egipcie pod nazwiskiem Chama i Tama; pierwszy ku południu, ostatni zaś ku północy: i temu to ostatniemu przypisywano ów dźwięk w starożytności sławny. Oba słupy do siebie podobne, tak co do wielkości jako też i kształtu, z kamienia, ułamkowcem krzemiennym zwanego, od granitu nawet twardsze, a zatem wielką płaskorzeźbie stawiały trudność. Posągi te przez taki czasu przeciąg znacznéj doznały zmiany: znikły rysy twarzy, podobnież inne części ciała teraz już niekształtne; co pochodzić się zdaje z nadzwyczajnego mass tych ciężaru, równie jak z wpływu klimatu. Zdają się być ogorzałe od płomieni. Wysokość ich równa się kamienicy o pięciu piętrach, i każdy z nich ważyć może około 20000 centnarów. Palec np. środkowy u ręki przeszło 4 stopy długi. Tejże samej wysokości i tegoż ogromu jest posąg północny, tem się tylko różni, iż się znajduje na nim mnóstwo napisów greckich i łacińskich, zapewne z rozkazu wielkorządców Egiptu i generałów, wyrytych. Południowy posąg jest cały, północny tylko po kolana, odtąd zaś uzupełniony trzynastu ogromnemi kamieniami, które łatwo po szparach rozróżnić można: najwyższy kamień 16 stóp grubości a 10 stóp wysokości mający, tworzy głowę i szyję. Postumenta ozdobione są płaskorzeźbą, wyobrażającą niewiasty, kwiatami uwieńczone. Rysy twarzy tych figur znamionują wyraźnie pokolenia etiopskie, świadcząc o rodzie samegoż Memnona, który także miał być Etiopem. *)

Strabo zwiedzający Egipt między 19 a 9 rokiem przed narodzeniem Chrystusa, pisze: „jeden słup przez sam środek stłuczony, jak mówią, przez trzęsienie ziemi,“ co Pauzanias także potwierdza. W Egipcie zaś mniemano, że Kambyzes kazał go ztłuć, z przyczyny, iż głos słyszany za oszukaństwo kapłanów poczytywał: jednakże podanie to nie ma za sobą podobieństwa do prawdy, zwłaszcza, że mu się sprzeciwia wyraźne Strabona świadectwo. I w istocie przed podróżą Strabona do Egiptu, trzęsienie ziemi, w tym kraju bardzo rzadkie, wielkie zrządziło klęski.

Lecz kiedy ten słup był uzupełniony? Domysł Heerena zapewne jest prawdziwy, że to nastąpiło pod Cesarzem Septimiuszem Sewerem; a lubo o tém żaden dziejopis nie wzmiankuje, ró-

*) Memnon miał być synem jutrzenki i Tytona, a Hesiod nazywa go królem Etiopów. Gdy matka pokazała się na niebie, skrapiając ziemię z powodu śmierci syna rzęsistemi łzami (rosą); on dźwiękiem na jéj żal odpowiadał.

żne jednak okoliczności każą się tego domyslać. — O dźwięku słupów Memnona są niektóre dość dawne świadectwa, wszystkie atoli, jak Pan Letronne dowodzi, żadnéj nie mają powagi. Dopiero pod Cesarzami głos ten zabrzmiał po całym świecie, i zagłuszył wszystkie egipskie cuda. Przeciwnie Herodot, Diodor i inni dawniejsi historycy, opisujący obszernie osobliwości i pomniki tego kraju przed Strabonem, nic o tém nie wiedzą. Pierwszy Strabo około południa usłyszał brzęk (psophon), niby od lekkiego uderzenia. Okoliczność ta nie zastanowiła nikogo: Strabo sam poczytywał to za akustyczne złudzenie. Lecz od czasów Nerona cesarza, różni pisarze, a między nimi Tacyt (Annal. lib. II, 61) bardzo obszernie i z wielkiém podziwieniem nad tém się rozwodzi. I znowu od czasu restauracyi milczą wszyscy pisarze i napisy o dzwięku słupów Memnona. Włożone kamienie dla uzupełnienia figury, przytłumiły na zawsze ich głos, i dla tego też Septimius Severus Cesarz, téj nieszczęsnéj restauracyi sprawca, nie położył na nich swojego nazwiska.

Powszechném atoli było mniemanie, że ten głos zawsze bywał słyszany, gdy promienie słońca przy wschodzie na słup padały.

I w istocie granit i ułamkowiec krzemienny wydają zawsze z rana po wschodzie słońca dzwięk pewny. Słyszeli go Pan Roziere w pieczarach granitowych w Syene, Champollion w Karnak (w Egipcie), podróżni w górach pirynejskich w okolicy Maladelta, gdzie się skały granitu znajdują: słyszeli go także missyonarze w skałach granitu nad Orinoko, które dlatego laxas de musica (kamienie muzyczne) przezwali. Postrzeżenia te, żadnéj już w tym względzie nie zostawiają wątpliwości; a fizycy przekonali się, że ta wibracya, brzęk wydająca, tylko w zupełnie zdrowych i nieżyłastych granitach ma miejsce. Trzęsienie ziemi zdrową część odłączywszy, sprawiło, że ta zaraz odgłos, wydawać zaczęła, trwający aż do nieszczęśliwéj restauracyi.

Ztąd łatwo przekonać się można, jak niedorzeczném jest podanie, a raczéj domysł niektórych podróżnych, utrzymujących, że wewnątrz statuy Memnona było wydrążenie, i że tam ukryty kapłan egipski młotkiem o kamień uderzał, i tym sposobem ów dźwięk sprawiał.

O sadzeniu drzew owocowych.

(Koniec.)

Ale, może ktoś powie: Prawda że zakładanie ogrodów i sadzenie drzew przynosi liczne korzyści, lecz na to trzeba wiele nakładów i wiele pracy; słowem trzeba być majętnym, aby ogród założyć. Na to krótka odpowiedź. Stawiaj groblą wedle stawu; nie ubiegaj się za samą pięknością, patrz na użytek i obrachuj, ile barki twoje znieść zdołają. Posadź pierwszego roku kilka drzewek choć dzikich na obraném miejscu, naucz się, co z łatwością uczynić możesz, szczepienia, oczkowania i kożuszkowania, albo odkładając rok rocznie po parę złotych, kup kilka szczepów, już ulepszonych, i te w ogródku umieść: posadź corok około budynków twoich kilka wierzb, lub gdzie to zaraz być może, kilka lip albo topoli, poświęć codziennie chwil parę, sam doglądaj, zachęcaj dzieci i czeladkę, a w ciągu lat kilku ujrzysz się właścicielem pięknego sadu, i wioska acz mała, umajona drzewem przyjemny wystawiać będzie widok. Z małych początków powstają w czasie wielkie rzerzy, a każdy niemal mieszkaniec błogosławić będzie téj chwili, w któréj chwalebną myśl sadzenia drzew powziął. Znużony podróżny znajdzie dla siebie cień przyjemny i orzeźwienie za małą cenę, i bydełko nawet zasłonione zostanie w czasie letnich upałów, i ty sam miłego doznasz uczucia, odnosząc korzyść z podjętéj przyjemnéj pracy. — Chwalebna myśl Rządu w zakładaniu szkółek przy szkołach miejskich i wiejskich, nastręczy każdemu sposobność obeznania się z pielęgnowaniem młodych szczepów i uślachetnieniem tychże, a dobry przykład jednego, tysiące innych zachęcić zdoła. — Ty szczególniéj Stanie duchowny, któremu czuwanie nad czeladką Chrystusa jest powierzone, racz zwrócić całą uwagę twoję na ten tak ważny przedmiot, i pracując gorliwie w winnicy Zbawiciela świata, nauczaj owieczki twoje, że i drzewa są darem nieoszacowanym Nieba. Jeżeli nauka Zoroastra, daleka od doskonałości religii naszéj, i w wielu względach błędami zeszpecona, nakazywała zwolennikom swoim pielęgnowanie drzew każdego rodzaju; jeżeli czciciel ognia obowiązany był przytwierdzić do kołka drzewo, które wiatrem lub innym przypadkiem oderwane od tegoż zostało; jeżeli Cyrus młodszy, wyznawca téj sekty, pokazujący Greczynowi drzewa chełpił się tém, że wszystkie ręką jego sadzone; czegoż się my, wyznawcy prawego Boga sami od siebie domagać nie powinniśmy?

Pamiętajmy o zbawieniu duszném, ale nie zapominajmy i o przyjemnościach życia doczesnego; bo sam Pan Bóg umajając ziemię rozlicznemi krzewami wskazał człowiekowi drogę, na któréj trudy tu podejmowane, osłodzić sobie może. Wy także szanowni nauczyciele, którym kierowanie umysłami młodzieży powierzone: nie zrażajcie się sarkaniem i nieprzyjemnościami, na jakie częstokroć jesteście narażeni, nie ustawajcie w ważném dziele kształcenia rodu ludzkiego, korzystajcie z nastręczonéj nam przez Rząd sposobności, doskonalcie się sami i w tym zawodzie, torujcie drogę nie tylko młodzieży ale i dorosłym, używajcie wszelkich w mocy będących środków; a tym sposobem święcie dopełnicie obowiązków, jakie przyjęliście. Usiłowania wasze nie będą bezskuteczne: miejsce sarkania, skutku ciemnoty i zaślepienia, zajmie wdzięczność; przyjemność i korzyść przyszłego pokolenia, będzie waszą nagrodą, a całe Xięstwo błogosławić będzie tym, którzy je albo w równi z innemi prowincyami państwa postawili, albo prynajmniéj bardzo do nich zbliżyli. (C.)

Piszczałka.

Będąc jeszcze siedmioletnim chłopczykiem, dostałem w imieniny od znajomych i przyjaciół ojca mojego pełną kieszeń groszy. Pospieszyłem natychmiast do sklepu, gdzie były zabawki na przedaż, a ujęty odgłosem piszczałki, którą idąc tamże na ulicy u jednego chłopca spostrzegłem, dałem mu za nię wszystkie moje zbiory. Wracając do domu gwizdałem sobie na piszczałce i skakałem z radości. Pełno było hałasu i krzyku po wszystkich kątach; przed każdym popisywałem się z moją piszczałką i jéj piskliwym głosem. — Lecz nie długo trwała moja uciecha: bo gdy się bracia i siostry dowiedzieli, żem za nię wszystkie wydał pieniądze, nauczyli mnie, żem cztery razy drożéj zapłacił, jak była warta; a przekładając mi, ile pięknych rzeczy mogłem był za te pieniądze kupić, śmiali się ze mnie, a raczéj z mojego głupstwa. Przyszło do tego, że zmartwiony wkrótce zacząłem płakać: uciecha moja zamieniła się w smutek.

Późniéj atoli ten przypadek bardzo mi się stał pożytecznym; ponieważ w duszy mojéj niezatarte zostawił wrażenie, tak dalece, że często, gdy mnie chętka brała kupić co niepotrzebnego, sam do siebie mówiłem: „nie trać pieniędzy na piszczałkę, i schowałem pieniądze.“

Gdym dorosł i wyszedłszy na świat zastanawiał się nad tém, co ludzie czynili, zdawało mi się nieraz, że po większéj części bardzo drogo opłacali piszczałkę.

Widząc człowieka pnącego się na progi wielkich panów, i dla pozyskania ich łaski czas drogi w ich przedpokojach na próżno trawiącego, mówiłem sam do siebie: „ten za drogo piszczałkę kupuje.“

Gdym widział, jak inny ubiegał się za opinią ludu, bezustannie do politycznych mieszał się sporów, a przez to zaniedbywał swych powinności, i na nieuchronne narażał się straty, mówiłem: „zaprawdę, on za drogo piszczałkę kupuje.“

Gdym spotkał sknerę, który dla swych skarbów wyrzekł się wszelkich wygód życia, wszelkiéj rozkoszy czynienia innym dobrze, wszelkiego prawa do szacunku swych ziomków, a nadto pozbawił się uszczęśliwiającego uczucia życzliwéj przyjaźni, mówiłem: „biedny człeku! ileż to twoja piszczałka kosztuje?“ — Gdym ujrzał rozpustnika i marnotrawcę, poświęcającego szlachetne ukształcenie swego umysłu i swój majątek, saméj tylko zmysłowéj rozkoszy, a dla zaspokojenia podłéj żądzy rujnującego swe zdrowie, mówiłem: obłąkany człowieku! zgryzotę zamiast rozkoszy sobie gotujesz: za drogo opłacasz piszczałkę!

Gdy widzę kogo, który lubi okazałość, i na piękną odzież, piękne mieszkanie, paradne meble, powozy i konie nad swoję możność wydaje, a następnie zaciąga długi, i życie swoje w więzieniu kończy, mówię sam do siebie: „Ach ten człowiek bardzo drogo piszczałkę kupił.“ Jedném słowem, coraz bardziéj się przekonywam, że ludzie po większéj części sami są sprawcami swéj niedoli i nędzy, ponieważ nie znając prawdziwéj wartości rzeczy, za drogo piszczałki opłacają.

Giraffa.

Gdy przez wiele lat nie widziano w Europie giraffy, podróżujący wiele bajek o niéj rozgłaszali: zaczęto już powątpiewać o bytności zwierzęcia tego. Przed kilku laty sprowadzono dwie giraffy do Europy, jednę do Paryża a drugą do Londynu, a od tego czasu poznano je dokładnie.

Giraffa należy do zwierząt przeżuwających, a dla budowy ciała swego do najosobliwszych z zwierząt ssących. Dorosła ma od ziemi do szczytu głowy 18 stóp wysokości, gdy tył ciała jéj



Giraffa.

zaledwie 10 stóp jest wysokim. Przy tak znacznéj wysokości, ciało jéj jest bez proporcyi krótkie. Głowa jest najpiękniejszą ciała częścią: ma na niéj dwa rogi krótkie, skórą pokryte i siercią długo sterczącą zakończone. Szyja długa i cienka: kark od uszu aż pomiędzy łopatki grzywą z długich włosów pokryty. Nogi cienkie dwukopytkowe, zdatne do szybkiego biegu. Błędne jest zdanie utrzymujących, jakoby nogi przednie giraffy wyższe były od tylnych; zwierzę to ma zbyt wysokie łopatki, od 16 do 20 cali nad resztę ciała wyższe, ztąd patrzącemu zdaleka przednie nogi daleko wyższe od tylnych być się zdają. Sierć na całém ciele blado kasztanowata, ciemno rudemi nierównemi centkami upstrzona.

Samiec jest zwykle ciemniejszéj sierci, jest większym od samicy, i różni się od niéj guzem kościannym na czole bardziéj wystającym. Ojczyzną giraffy jest Afryka, szczególniéj południowa jéj część, gdzie w stepach i lasach najchętniéj przebywa, a będąc bojaźliwém i łagodném stworzeniem łatwo się oswaja. Tylnemi nogami broni się przeciw napadom dzikich i drapieżnych zwierząt, i często nawet samym lwom ma silny dawać opór.

Poranek.

Posłuszne słowu Stwórcy, pierwszym swym promieniem
Słońce woła do życia drzymiącą naturę;
Rozdzierają się nocy zasłony ponure,
Które świat okrywały żałoby odzieniem.

Drzewa witają Pana, szumném liści drzeniem,
Obłoki przez wstydliwą rumieńca purpurę,
Łąki mgłą srebrną, lekko wznoszącą się w górę,
Skowronek śpiewem, róża swém wonném westchnieniem.

A ja czémże przywitam wstającego króla?
Czyli chciwém rólnika okiem, gdy swe pola
Przebiega; widząc w słońcu przyszły kawał chleba;

Czy zimnym wzrokiem mędrka, który nieba mierzy? . . .
Nie. Wdzięcznem biciem serca, które kocha, wierzy,
I modlitwą, która nas wznosi aż do nieba.

A. S.

Myśli.

Kto drugiemu wyrzuca, iż wyjawił powierzoną mu tajemnicę, zapomniał, iż sam pierwszym był, co tajemnicy swéj zamilczeć nie umiał.

Praca jest matką majątku i szczęścia. Kto się pierwszéj nie trzyma, nie wart drugiego.

Kto o innych źle myśli, jest sam na drodze do złego.

Nie trzymaj nigdy długo pieniędzy w worku, albowiem tak się do niego przyzwyczają, iż trudno im będzie wyruszyć się potém z miejsca choć będą tacy, którzy prawo do nich mają.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)